Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY. No. 3. Leszno, dnia 18. Lipca 1840.



Lipa.

Lipa.

(*Przez W. K. Wojcickiego.*)

Między wielą drzewami, lipa, jako najwięcéj upodobana w Polsce, zdaje się pierwsze trzymać miejsce. Kiedy stały niewyniszczone toporem, nieprzemierzone puszcze, nieprzejrzane bory; lipowe lasy roznosiły woń, i pożywienie rojom pszczół dzikich. Do dworów szlachty droga była zdobiona gęsto z obu stron lipami, w ogrodach one stanowiły najpiękniejsze szpalery. — Prawie nie było wśi, dworu, gdzieby nie roznosiły cienistych konarów lipy. Każda wieś, jak w krakowskiém, sandomirskiém i u Mazurów, na ustroniu miała swoją lipę, gdzie się starśi schodzili z gromadą na sądy, a młódź do zabawy i skoków. Jeszcze za Zygmunta III. ślad tego został; Krzysztof Falibogowski wspomina o nim: „Wójt, albo sołtys, tam pod oną lipką rad z gromadą siadał.“ (1) Ztąd w przysłowiach ludzi i pieśniach polskich i ruskich tyle wspomnień znalazła: ztąd w nich widzimy tyle mostów lipowych, kołysek, a nad każdą wodą, na każdém podwórzu stoi zawsze lipa!

Stoit łypka nad wodoju, taj pochiłyła śia,
Czy mij myły-j takij ładny, by ja wdywyła śia?
Stoit łypka nad wodoju — łypkoż moja łypko.
Wśi diwczata na hulaniu, a moj ne wydko.

Jeszcze Łukasz Górnicki za Zygmunta Augusta wspomina o powszechnéj piosnce wieśniaków o lipce, która doszła naszych czasów.

Z tamtéj strony jeziora,
Stoi lipka zielona:
A na téj lipce, na téj zielonéj,
Trzej ptaszkowie siadali.

Nie byli to ptaszkowie,
Ale grzeczni parobkowie;
Zmawiali się o jednéj dziewczynie,
Któremu się dostanie. —

Jeden mówi: to moja;
Drugi mówi: jak Bóg da,
A trzeci mówi: serdeńko moje,
Czegoś mi tak smutna?

Jak ja niemam smutna być,
Za starego każą iść.
Oj! zasmuciłam ja moje serdeńko,
Nie mogę go rozweselić.

Oj! tam w nowéj komorze
Stoi zielone łoże;
Oj! łożesz moje łoże zielone,
Kto na tobie będzie spał?

Oj! jeżeli ten stary,
Bodaj, on nie wstał;
A jeżeli młody,
Pięknéj urody:
Bodaj mu Bóg zdrowie dał! —

W pieśniach całéj sławiańszczyzny i przysłowiach, lipa, równie jak u nas, ma miejsce, a Edda skandynawska piękną niewiastę porównywając, do niéj mówi, że: „jak lipa lśniąca i biała.“ (Harbarz lioth.)

(1) Discurs o marnotrawie korony polskiéj 1625. r.

I nie dziw, może więcéj żadne drzewo tyle użytku nie przynosiło w dawnych wiekach. Kwiat żywił tysiące roi pszczół dzikich i pasiecznych, służył za lekarstwo, równie jak młode gałązki, które rozgniecione i przyłożone do rany, zapalenia wszelkie wyciągały i goiły. Złyka, czyli kory, tak Ruś jak Polacy, pletli sobie chodaki; w nich chodził ów nasz Piast rólnik, równie jak Przemysław czeski. Ztąd przysłowia: „Obdarliby lipę.“ (2) „Kiedy się łyka drą, wtedy je drzeć;“ (3) jak Rusin mówi: „Tohdy łyka dry, kołyśia drut; tohda diwku daj, koły berut.“

Samo drzewo lipy, używano nie tylko do opału, ale do naczyń rozmaitych gospodarczych i domowych, jako na drzwi, stoły, ławki, łyżki i warząchwie; sanki lipowe, dla lekkości, miały swoją cenę w XVI. wieku. W starożytnéj piosnce krakowskiéj znajduję wychwalone lipowe przyławki.

Kasieńku kochanie,
Masz piękne mieszkanie;
Pojrzawszy do koła,
Wszystko piękne zgoła.
Wrota jaworowe,
A odrzwia dębowe;
Okna kryształowe,
Balasy cisowe;
Stoły orzechowe,
Przyławki lipowe!

Wyobrażeniem lipy, oznaczano u nas, jak mówi Mikołaj Rej z Nagłowic: (4) „cne obyczaje.“

„Wej! jako po téj lipce pszczółeczki latają,
„Becząc sobie w roskoszy miód z kwiatków zbierają.

Tak i ty się staraj przyjaciołom służyć, a jako pszczoły do lipy, tak do ciebie, by się zbiegali po radę, pomoc i poczciwość.

Nie dziwota, że tyle wspomnień o lipie zachowano, bo jak dobrze uważa Szafarzyk (5), lipa była świętém u Sławian drzewem w przedchrześciańskich czasach. Ztąd nie tylko jak u nas przybrał nazwę piąty miesiąc roku, Lipiec (Julius), i miód lipowy, ale w całéj Sławiańszczyznie, mnóstwo wśi, miast i grodów, od lipy przybrało nazwanie. W obrębie obecnie naszego królestwa 117 miast i wśi od lipy ma swoją nazwę. (6) Sławaki w Węgrzech, o czém naoczniem się przekonał, i teraz szczególniéj lipę miłują. W każdéj osadzie, czy w środku miasta, sioła, albo w pobliżu wioski, widać stare, rosłe, wysokie lipy. Przy kościołach najwięcéj je sadzą, tak, że przy każdym, zwłaszcza wiejskim, kędy Sławaki zamieszkują, lipy widać, z rzadka gdzie inne drzewa. „Oby-

(2) „Otrhany jako lipa.“ Trnka. przysłowia Słowaków Morawsko-ukerskych 1831.
(3) S. Rysiński 1619.
(4) Zwierzyniec stanów szlacheckich, 1562. r. in 4to.
(5) Pisně swětké Lidu slawanskeho w Wgrách w Peszcie 1827. r., Swazek druhy: w przedmowie.
(6) Tabella miast, wśi, osad król. pol. 1827. w Warszawie. T. I.

czaj“ mówi Szafarczyk,“ bez pochyby jeszcze z pogańskich wieków, odziedziczony z pokolenia do pokolenia.“

Lecz ważniejszą nad wszystko przytacza wiadomość ten badacz: wynalazł pieśń starą, któréj zaczęcie takie:

„Horela lipa, horela,	*Gorzała lipa, gorzała,*
Pod nou panenka sedela,	*Pod nią panienka siedziała,*
Ked' na nu iskry padaly,	*Gdy na nią iskry padały,*
Wsecie mládenci plakali.“	*Wszyscy młodzieńcy płakali.*

„Pieśń ta,“ mówi on, „zdaje się starodawny słowiańsko-pogański obyczaj malować; kary tych dziewcząt, które utraciły niewinność, a u starych Sławian śmiercią winę mazały; ale więcéj przypomina ofiarowywania losem wybranych młodzieńców i dziewcząt, które bogom i boginiom obiatowane bywały. Ostatni domysł zdaje się najprawdziwszy, bo go stwierdza wyrażenie samo, „„„że wszyscy młodzieńcy płakali.“ “ Czegoby nad winną i shańbioną nie uczynili. Można rzec, że ułamek pieśni téj (jak przytoczyłem) jest początek pogańsko-nabożnego hymnu naszych przodków, który się przy, albo po ofiarze tego rodzaju śpiewał.“ (7)

Szpalery lipowe w ogrodach przodków naszych były szczególniéj ulubione; wysadzono niemi i drogi, a ten chów pięknego drzewa pomagał do krzewienia się licznych pasiek.

Wedle podań starych ludu polskiego, djabła tylko łykami lipowemi związać można. Na Rusi, w naszém Podlasiu, gdy czarownica chce kogo w wilkołaka zamienić, łyka lipowe warzy, i tą wodą pod próg leje wtedy, kiedy go przechodzi, a zaraz zamieni się w wilka.

O lipowych mostach bardzo często wspominają polskie pieśni ludu. Na krzyże grobowe używano lipowego drzewa. Joachim Bielski (Pamiątka Jakubowi Strusowi, r. 1589.) mówi o tém:

„Na grób mu (Strusowi) wonną lipkę sieczcie,
Wy cni rycerze proporzec postawcie.“ —

Wiele Polska miała lasów lipowych; jeden, za Zamościem (ile mi wiadomo) dotąd się dochował, ale wycinają go coraz więcéj, paląc tém drzewem w piecach.

K. W. W.

Życie Jędrzeja Sniadeckiego

przez

Michała Balińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Jędrzéj Sniadecki, wezwany na professora chemii i farmacyi do akademii wileńskiéj, otworzył kurs tych nauk w r. 1797. Onto z czcigodnym Jundziłłem stali się zawiązkiem grona późniejszego uniwersytetu, do którego wziętości i wzrostu najskuteczniéj się przyłożyli. Niezrównany wdzięk krasomówstwa połączony z głęboką wiadomością rzeczy, w wykładzie nowéj i ciekawéj nauki chemii, zwrócił z razu powszechną uwagę nienawykłéj do zajmowania się takiemi rzeczami publiczności. Lecz potém katedra ta, na któréj zasiadł tak znamienity mistrz, z każdym dniem nowéj nabierając wziętości, taki wznieciła zapał i tyle ściągnęła słuchaczy, nietylko z uczniów uniwersytetu, ale i z pośrodku wszystkich klas ówczesnego towarzystwa: że nic podobnego do tego czasu w kraju naszym widzieć się nie dało. Pamiętna to była epoka dla tamtych krain, pod względem stanu ich cywilizacyi. Niema zaś słów na oddanie tego wrażenia, jakie na umysłach mnóstwa słuchaczów różnego wieku, stanu i płci, uczyniły powszechnie, potęga złotoustowéj wymowy tego człowieka, przy wdzięku szlachetnego oblicza, i biegłości w pojmowaniu i wykładaniu swojéj nauki. Śmiało i bez przesady mówić można, że całe miasto wówczas i cały kraj był tą lekcyą i jéj młodym professorem ciągle zajęty. Wkrótce biegłość okazana w praktyce, uprzejmość i otwartość towarzyska, dopełniła sławy i fortuny Sniadeckiego; a wydawane z kolei dzieła, podniosły ją nietylko u swoich, lecz i u postronnych. Dosyć dla miłości własnéj człowieka, i na wynagrodzenie za jego trudy, a zaszczytnie dla korpusu i kraju, do których należał.

Obok ważnych zatrudnień, dla edukacyi publicznéj poświęconych, obok niezmordowanych usiłowań dla ulgi cierpiącéj ludzkości: rozmyślanie i praca we wszelkich gałęziach umiejętności fizycznych i lekarskich, były ciągłym żywiołem potężnego gieniuszu Jędrzeja Sniadeckiego. Podbudzał on nieprzerwanie wrodzoną działalność jego, poświęcając wszystkie chwile, których mu świat użyć dla siebie samego pozwolił, czytaniu i nieustannemu ćwiczeniu się w obranym przedmiocie, bo dalekim był od mniemania, żeby za osiągnieniem godności nauczycielskiéj, ustawała potrzeba ciągłego doskonalenia się i czynienia postępów w naukach. Owszem gorliwość jego do swego powołania rosła, w miarę wzrostu głośnéj jego sławy. Szczęśliwy tego męża umysł ogarniał łatwo całe pasmo nauk, którym się poświęcił, i wynalazków, któremi je Europa zbogacała. Piérwszym płodem pióra jego, który się ukazał w druku, była mowa *o niepewności zdań i nauk, na doświadczeniu fundowanych.* Sniadecki czytał ją w gronie towarzyszów i publiczności na posiedzeniu szkoły głównéj litewskiéj, przy otwarciu nauk we Wrześniu roku 1799. Chcąc dowieść, że w umiejętnościach fizycznych, nie można z pewnością na samych doświadczeniach budować nauki, bo nieraz błąd i przesądy poczytywano za doświadczenie, że w tém

---

(7) O poświęcaniu u Sławian ludzi na ofiarę bogom, patrz A. Naruszewicza T. I., część 2., i K. S. Antona: „Ueber die alten Slaven.“ 1783., str. 63.

czysty rozum najpewniejszym jest przewodnikiem: okazał pierwszykroć z jaką łatwością władał językiem polskim, z jaką jasnością widział cały szereg nauk i wyobrażenia swe szykować umiał. Jeśli zaś niektóre wyrazy naukowe, z cudzoziemskiéj mowy pobrane, przerywały niekiedy harmonią swojskiego języka, jeżeli raptowny rzut oka na przedmiot, o którym mówił Sniadecki, niedozwolił mu rozwinąć wielu ważnych uwag: to przypisać należy naprzód nieustalonéj jeszcze terminologii w powstających na ów czas u nas umiejętnościach, powtóre, pierwszemu wystąpieniu młodego mędrca, szanującego zdania i uprzedzenia może starszych od siebie kolegów. Zawsze jednak mowa ta jest ciekawym pomnikiem w historyi życia Jędrzeja Sniadeckiego, świadkiem jego umysłowéj uprawy w młodości, a porównana z dalszemi jego dziełami, służyć może do ocenienia jego usiłowań w rozwinięciu zdolności danych mu od przyrodzenia. Tymczasem młody professor, ożywiony zapałem młodzieży krajowéj do tak zajmującéj nauki, jaką jest chemia, ciągle od wstąpienia na jéj katedrę, zajmował się gorliwie ułożeniem książki, któraby obejmując główne jéj zasady, mogła być przewodnikiem w poznawaniu wszystkich tajemnic téj umiejętności. Praca to była kosztowna dla umysłu i większych nad pospolite zdolności wymagająca. Sniadecki łamał pierwsze lody i torował drogę wśród nieznanéj dla naszego języka krainy. Bystra pojętność jego, głęboka znajomość obcych języków i niestrudzona pracowitość, połączyły się razem do wykończenia gruntownego dzieła, które się stało piérwszym fundamentem sławy literackiéj Sniadeckiego. *Początki chemii*, wydane r. 1800. w Wilnie we dwóch tomach, są piérwszą książką oryginalną w języku polskim o chemii traktującą. Główną zaletą téj edycyi, jest ustanowienie w chemii jezyka naukowego, na wzór francuzkiéj nomenklatury, z którą dokładniéj się zgadza, niżeli inne europejskie podług zasad téjże nomenklatury kształcone języki. Tam nawet, gdzie się autor od powszechnéj terminologii, przez towarzystwo chemików francuzkich w roku 1787. ufundowanéj, oddalić musiał, aby się zastósować do przyrodzenia mowy polskiéj, ścisłość nic na tém nie straciła. Słowem, te *Początki chemii*, piérwszy raz objawiły w kraju nieznaną jeszcze zupełnie naukę, i autora ich, jako ojca nomenklatury chemicznéj w rodowitym języku ukazały. Dzieło to długo będąc wybornym i nawet jedynym przewodnikiem w chemii dla młodzieży, zostanie nazawsze u nas pięknym pomnikiem w historyi téj nauki i chlubnym dowodem wielkich zdolności jego twórcy.

Wszystkie te jednak tytuły niezaprzeczone Jędrzeja Sniadeckiego do sławy i wdzięczności rodaków, prześcignęła daleko pod względem powszechnego użytku w rozszerzeniu granic umiejętności fizycznych i lekarskich: *Teorya jestestw organicznych;* dzieło, któremu najpierwsi uczeni cudzoziemscy niewahali się przyznać prawdziwie gienialnych widoków w fizyologii. Ogłoszenie tomu pierwszego teoryi, postawiło go od razu w rzędzie najznakomitszych fizyologów i w całéj Europie imie jego głośnem uczyniło. Piérwszy tom tego wielkiego utworu wyszedł w Warszawie roku 1804. Wystawił w nim autor ogólny widok praw organizacyi życia istot ożywionych, ustanowił początki i zasady, na których teorya jestestw organicznych ma się opierać; rozważył z rzadką przenikliwością cały bieg życia materyalnego zwierząt i roślin, wykładając właściwym sobie sposobem działanie i wpływ różnych ciał w naturze na jestestwa życiem organiczném obdarzone; nakoniec całą tę piérwszą część swojéj nauki zawarł treściwym i nader zajmującym obrazem głośnéj nauki Browna, która niegdyś tyle go uderzała, któréj rozwaga może mu popęd do głębokich myśli w *Teoryi jestestw organicznych* nadała, nauki, która w upadku swoim jeszcze podziwienie dla gieniusza jéj twórcy wzbudzić powinna. W tomie piérwszym tego nazawsze pamiętnego dzieła, Jędrzéj Sniadecki okazał się jednym z najznakomitszych filozofów swego wieku. Jego badania stanowią epokę, a odkrycia zadziwiają szczęśliwą trafnością. On tu właśnie na wiele lat przed sławnym chemikiem *Davy*, objaśnia fenomena wulkaniczne i nową niezmiernie jasną ich teoryą podaje; on pięknym wywodem rzeczy, gruntownością dowodów ujmuje i przekonywa każdego czytelnika, i tym sposobem posuwa oświatę w swym kraju śmieléj i prędzéj, wiele niższych szczeblów przeskakując: on bez wzoru i przykładu u swoich, rozwija w naturalnym a razem wdzięcznym toku mowy, wszystkie skarby swojego płynnego stylu, a przez to wzbogaca jak nikt dotąd język i literaturę ojczystą.

Teorya jestestw organicznych prawie natychmiast po ukazaniu się swojém na język niemiecki przełożoną została (5). Wrażenie, jakie to dzieło zrobiło w Niemczech, trwa dotąd, a myśli w niém zawarte i spory ztąd między uczonymi wynikłe, przytaczane i głoszone z wielkim zaszczytem dla autora być nieprzestają. Najpiérwszy fizyolog w Niemczech, Jan Miller, obok którego Sniadecki w tym zawodzie niezaprzeczone miejsce zajął, pomimo różnego sposobu widzenia rzeczy, chętnie oddał sprawiedliwość wielkości pomysłów w téj nauce ziomka naszego (6). Inni znowu zasady jego przyj-

(5) A. Sniadecki's Theorie der organischen Wesen, aus dem Polnischen übersetzt von J. Moritz. Königsberg bei Unzer 1810. 8vo. Recenzya w Allgemeine Literatur-Zeitung, r. 1812., Nro. 12, p. 92, uwielbiając nowe światło rzucone w tém dziele na fizyologią, wzywa niemieckich uczonych do zwrócenia uwagi na nie.

(6) Miller (professor berlinski) oddając wielkie pochwały Teoryi jestestw organicznych w swojéj fizyologii,

mowali za prawidło, i swoje teorye na nich budowali (7). Teorya jestestw organicznych przeszła potém w bardzo dobrym przekładzie i do literatury francuzkiéj, pracą PP. **Ballard** i **Desaix**, medyków wojskowych, którzy nietylko język, z którego tłumaczyli, ale i samego autora osobiście w kraju poznali: rozum i przymioty jego łatwo ocenić potrafili. Piękna i ciekawa przemowa do ich francuzkiego tłumaczenia, zawsze będzie świadczyła, jakiém uczuciem podziwienia i szacunku byli przejęci uczeni tego narodu, którzy znali Jędrzeja Sniadeckiego, lub celne dzieła gieniuszu jego czytali (8).

Rok 1805. stał się ważną epoką w historyi życia tego znamienitego męża pod względem silnie wzbudzonéj czynności w pracach jego umysłowych i wpływu ich na cywilizacyą kraju, w którym stałe obrał zamieszkanie. Widok licznego zgromadzenia najpiękniejszéj młodzieży napełniającéj w ówczas przybytki nauk w uniwersytecie wileńskim, zapał ich do nabywania światła, obok tego wielka sprawa oświecenia powszechnego, zajmująca ogólnie wszystkich, rodziców i publiczność; wzniecały w nim chęć wspomagania i żywienia tak szczęśliwych skłonności przez upowszechnianie wiadomości nowych i pożytecznych. Znatchnienia to Jędrzeja Sniadeckiego i pracą jego, wspólnie z uczonym **Grodkiem** i znamienitym naturalistą naszym **Jundziłłem**, ukazało się w roku 1805. piérwsze w Wilnie pismo peryodyczne naukowe: *Dziennik wileński*. Materye w nim umieszczone, mniéj więcéj popularnie pisane, oswajać zaczęły prowincye tamtejsze z najważniejszemi umiejętnościami, jakiemi się wtenczas Europa zatrudniała. Sniadecki prawie piérwszy zaczął nowy dziennik, ciekawą dla wszystkich w ówczas pracą, wyłożywszy zajmującym sposobem w dość obszernéj rozprawie systemat kranioskopiczny doktora Galla w całéj rozciągłości. Do dziś dnia nie mamy w literaturze naszéj lekarskiéj wyborniéj i dokładniéj oddanego pisma w téj materyi (9). Następnie postrzegając, że ówczesna publiczność, dla przesadzonych wiadomości ciągle przez gazety rozsiewanych o grasowaniu i okropnych skutkach żółtéj gorączki, trwożyła się bez ustanku i niespokojnie wszystkich o tém doniesień chciwie się chwytała: podał do drugiego numeru dziennika *niektóre wiadomości o żółtéj gorączce*, wystawując samą prawdę krótko i zrozumiale dla wszystkich. Również powód objaśnienia spółziomków o rzetelnéj istocie rzeczy, skłonił go do napisania *uwag o krowiéj ospie;* tak jak częste nieraz smutne zdarzenia, mianowicie na wsiach, podały mu myśl ogłoszenia w dalszym ciągu dziennika, wybornego pisma: *o przypadkach pozornéj śmierci i sposobach przywracania tak obumarłych osób do życia* (10), a wprzódy jeszcze krótkiéj, lecz nader użytecznéj rozprawy *o ogniu wszczynającym się w ciałach żyjących i o ich pogorzeniu.* Obie te prace niezmiernie użyteczne w kraju, dla którego pisał z zastósowaniem do pojęcia wszystkich w ogóle czytelników, powszechny wtenczas obudziły interes, a dziś prócz tego świadkiem są zacnego charakteru ich autora, który wbrew zdaniu wielu uczonych lekarzy niewahał się najpotrzebniejszych wiadomości medycznych rozsiewać między ludem.

Ale między wszystkiemi pismami, którémi Jędrzéj Sniadecki zbogacił Dziennik wileński, przez czas krótkiéj jego exystencyi, najwięcéj zajęła wszystkich rozprawa: *o fizycznem wychowaniu dzieci.* Czytana z ciekawością od tych nawet, co nie zwykli byli trudnić się czytaniem, a z wdzięcznością od matek, zaświadcza o jego wielkim talencie obserwacyi i wielkiém doświadczeniu w najwalniejszym dla dobra ludzkości przedmiocie. Kilka innych pomniejszych pism, umieszczonych przez Sniadeckiego w Dzienniku ówczesnym wileńskim, dopełnia zbioru wszystkich jego trudów do upowszechnienia światła w kraju swoim, za pomocą tego pisma peryodycznego poniesionych. Do nich należą: *Rozbiór teoryi Wintera czterech pierwiastków nieorganicznego przyrodzenia*, potém wykład *Dupuytrena o niektórych gazach duszących*, i nakoniec obszerna *Recenzya tłómaczonéj przez księdza Korzeniewskiego fizyki Hauy*, która w owe czasy, jako piérwsza prawie krytyka porządna książki w języku polskim o umiejętnościach

---

zbija niektóre jéj zasady. Ale Fiłomaficki, uczony professor fizyologii w uniwersytecie moskiewskim, w 1. tomie swojego dzieła, broni Sniadeckiego, i dowodzi, że Miller do tegoż samego celu dąży, co i autor teoryi, ale niezrozumiał należycie jego wyrażeń.

(7) **Tiedeman**, znakomity fizyolog w Heidelbergu, wiele korzystał z dzieła Sniadeckiego. Czyt.: *Traité complet de phisiologie de l' homme p. Fred. Tiedemann, professeur d'anatomie et de phisiologie à l' université de Heidelberg, traduit de l' allemand p. A. J. L. Jourdan. Paris* 1831 2. *vol. 8vo*. Ob. także *M. Nauman* w dzienniku Hufelanda z roku 1833. Sierpień, p. 85.: Andeutung zu einer wissenschaftlichen allgemeinen Therapie, i wielu innych.

(8) *Théorie des étres organisés. Paris chez Gabon et Comp.* 1. *vol. de* 283 *pages, in 8vo*. Szkoda, że tłumacze nie wymienili nigdzie czasu, w jakim oryginalne dzieło w polskim języku się ukazało, co nie jest bynajmniéj obojętném dla tych, którzyby chcieli ściśle wartość jego i zasługi autora ocenić.

(9) Mówimy tu o języku ojczystym tylko. Bo co do saméj kraniologii, téj piérwszy pomysł nawet nie doktorowi Gall, ale Janowi Głogowczykowi, professorowi, na trzy z górą wieki przed Gallem w akademii krakowskiéj publicznie uczącemu, należy właściwie. W dziele jego bardzo ciekawém, wydaném w Metz pod tytułem: *Quaestiones librorum de anima Mag. Joannis Versoris, ad impensas honesti viri et civis Cracov. Dni. Joh. Haller, per Mag. Johannem Glogoviensem etc. resoluta. Ad impensas D. Joh. Haller, impressum Metis per Casparum Holfeder anno* 1501, *4to*; a powtórnie wydrukowaném w Krakowie r. 1522., znajduje się nawet rys czaszki ludzkiéj, z oznaczeniem organów podług zasad kraniologii. Zob. P. L. r. V. T. 2. N. 44 i 45.

(10) Dzien. wil. 1805. N. IV. str. 487.

traktującéj, wiele wrażenia i odgłosu w świecie literackim miejscowym zrobiła.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Marcin Kaptur.

Szkic historyczny z XVI. wieku przez J. J. Kraszewskiego.

(Koniec.)

Rano ledwie godzina na dzień, już u mogiły kowalowéj, za karczemką pana Sławki, zbierali się panowie szlachta, i wszystkiemi drogami do niéj dążyli. Wysłany przodem jeden do wioski wojewody, miał oznajmić, gdy pan Srzemski z zamku ruszy. Wszyscy szlachta rozłożyli się pod Bożą męką na trawie, siedzieli, gadali, śmiali się, i zajadali, co Bóg dał. Ranek był chłodny, ale pogodny, tylko wiatr dął przeraźliwy. Coraz to któren ze szlachty przybywał, i około dziewiętnastéj godziny było ich już z pachołkami około stu koni, różnego wieku, wzrostu i twarzy i ubioru. W pośród nich, jeszcze płomienny gniewem Kaptur, w wczorajszym stroju, z szablą u pasa, dowodził. Wszyscy byli jak od święta ubrani, bo mieli mu dwór honorny składać, i chodziło im o pokazanie wojewodzie, co może szlachcic. Pan Marcin miał wielu przyjaciół, w jego osobie obrażona cała szlachta, czuła się gniewną i żądała się pomścić.

O dwudziestéj godzinie przybiegł wysłany chłopak na zdyszanym koniu, oznajmując, że Wojewoda rusza z zamku we czterdzieści niespełna koni. Zaraz wszyscy na koń siedli, i droga zasiała się końmi i ludźmi, w dziwacznych barwach, postawach, ubiorach. Na czele orszaku jechał Kaptur, kręcąc dumnie wąsa. Za nim wszyscy przedniejsi ręce na szablach, czapki na bok, mina gęsta; daléj pachołki; było ich więcéj sta koni, a poczet ten rozbiegłszy się po drodze, na oko znaczniejszym się jeszcze wydawał, niż był.

Ruszyli kłusem, i właśnie na granicy pana Sławki ujrzeli tuman pyłu; uszykowali się porządniéj i postępowali w milczeniu.

Wojewoda dumał siedząc w kolasie, gdy przeciw słońcu spojrzawszy, ujrzał coś czerniejszego w pyle na drodze. Sądził z początku, że to bydło z rosy pędzą, lecz przełożywszy rękę do oczu i wpatrzywszy się dobrze, dojrzał piór u czapek, i koni i ludzkich twarzy. Coś go tknęło, i zaczął pytać komorników swych, coby to było.

„Kto to wie,“ odpowiedział jeden, jacyś ludzie jadą?“

„„To wojsko,“ rzekł wojewoda niespokojny, albo się mylę, albo że jest ze sto koni: a nie widać, czyjéj kolasy w pośrodku?““

„Nie panie!“ Wybiegli komornicy naprzód i patrzyli.

„Szlachta gdzieś jedzie!“ powiedzieli.

„„Cóż to, że tak wolno jadą i prosto na nas?““ pytał wojewoda jeszcze. Ale nikt mu nic nie odpowiedział. Nareszcie, gdy już na staje od siebie byli, począł się pan Srzemski wpatrywać, i niby przypominać sobie twarz i strój wczorajszego w drodze spotkanego jeźdźca. Posłał więc komornika z zapytaniem do szlachty: ktoby byli, i czego żądali?

Wybiegł jeden konno, i dopadłszy pana Marcina, rzekł:

„Pan Srzemski, wojewoda płocki, zapytuje Waszmościów, ktobyście byli, i czyli czego od niego żądacie?“

A Kaptur odpowiedział mu:

„„Jam to, powiedz swemu wojewodzie, ów wczorajszy chłop, dam się dziś panu poznać, żem jemu równy, tylko nie senator.““

Pobiegł nazad komornik z odpowiedzią, i doniósł ją panu wojewodzie.

Zastanowiła się kolasa, a wojewoda nieco pomięszany, wysłał jeszcze przedniejszych swego dworu, prosić pana Marcina Brzozowskiego, aby ku niemu przyjechał.

Ci przybywszy, mocno nalegali na Brzozowskiego, aby to uczynił.

„Albom ci to ja jego sługa, żeby mnie miał wołać?“ odpowiedział, „a kiedy mi chce co powiedzieć, niech tu sam podjedzie.“

„„Przecież,““ rzekł wojewodziński dworzanin, „„nie woła on Waszmość, ale go prosi, a to człek stary i senator.““

„Znam ci go z wczorajszego,“ rzekł pan Marcin.

„Wczoraj pan wojewoda ani znał, ani się domyślał, kto Waszmość jesteś,“ daléj mówił wojewodziński, „i pewnie go dziś za to sam przejedna.“

„„No jedź Waszmość, panie Marcinie,““ rzekł pan Sławek sam, „i onci za nim. Zobaczysz Waszmość, co ci powie stary. Jedź bo jedź, toż cię nie zje!““

„No! no! pojadę,“ wreście przebąknął Kaptur, „tylko się boję, żeby mnie tam obcesowo złości na niego spojrzawszy nie porwały.“

„„E! probuj, pojedź!““ szeptali za nim towarzysze.

„Co za dziw, to pojadę!“ krzyknął Marcin, spiął konia, dał susa, i w kilku skokach stał już u wojewodzińskiéj kolasy. Mimowolnie i pan Marcin miał się na widok wojewody do czapki, i wojewoda skłonił mu się grzecznie.

„Coś mi to Waszmość za złe macie, żem Waszmość“ rzekł wojewoda, „wczoraj jakoby niechcąc i nieznając obraził, nazwawszy chłopem?“

„„A tak,““ odpowiedział Marcin zapalając się, „„i po to dziś Waszmości drogę zachodzę, abym zapytał, co to znaczyło. Bo na Boga! takim dobry szlachcic, jak i Waszmość. Jestem Marcin Brzozowski herbu Belina, zwany

Kaptur; dziad mój był podkomorzym gostyńskim, brat mój jest opatem czerwieńskim, jestem nobilis z dziadów i pradziadów, a jeśli nie ja, to moi herbowni zasiadali krzesła! A daleko odemnie do chłopa, i daléj trochę, niż od wojewody do mnie!“ “

„Widzę to i sam,“ odpowiedział wojewoda, „i bardzo mi żal, żem Waszmość obraził, aleć się za to bić nie będziem. Niech tu panowie szlachta postąpią, a ja Waszmości przywrócę, com ujął.“

Na znak pana Marcina podjechał orszak jego, i szumnie, gwarliwie kolasę otoczył. Wojewoda powstał, i rzekł poważnie, uchylając czapki:

„Wczoraj niechcąc obraziłem pana brata Marcina z Brzozowa Brzozowskiego, zowiąc go nieuważnie chłopem, ale to ciemność była temu przyczyną, zatem biorę Waszmościów za świadków, że się to stało niechcąc i omyłką i wracam panu Marcinowi jego szlachecką cześć. Zaczem podał wojewoda rękę, a wszyscy czapki w górę rzucili, wołając:

„Vivat! vivat palatinus plocensis! Vivat dominus Brzozovius! Vivant!

Wojewoda znowu podniósł się i krzyknął: „Vivant panowie szlachta mazowiecka! Proszę ze mną do zamku!“ Skinął na sługi, zawrócono konie, służba przodem pobiegła i powrócono do zamku.

Jak tam tęgo pili i krzyczeli cały dzień i całą noc, tego już opisywać nie będę, to tylko dodam, że pan wojewoda podobawszy sobie śmiałość Marcina Kaptura, i myśląc go użyć na sejmikach, naznaczył mu jurgielt roczny do swego życia, dał dożywociem chat kilka, obwarował sowicie, i chował odtąd w wielkiém na dworze swoim poszanowaniu. Siła też za to dokazywał pan Marcin, gdy o wojewodę chodziło, a gdy w obronie jego stanął, nikt się naprzeciw wyjść nie pokusił, bo był takiéj siły ten Kaptur Brzozowski, żeby się był z Brudzińskim, ba i z Wiesiołowskim, gotów był dążać, a choćby i z Dobkiem z Oleśnicy, gdyby ten jeszcze żył. Nieraz gdy go uproszono, albo w zakład poszedłszy, wziął beczkę piwa na ramię, i z nią tańcował, a potém pił z niéj, za brzeg wziąwszy, jak ze szklanki.

To o nim pisze Bartosz Paprocki.

J. J. Kraszewski.

Nowe dzieła.

Przegląd warszawski zeszyt 2gi mieści: Porównanie języka polskiego z innemi słowiańskiemi. O wpływie obcéj literatury na wykształcenie umysłowe u nas w XVI. wieku przez Maciejowskiego. O poezyi w sztukach pięknych przez J. A. Czajkowskiego. Poezye: Sieroty, do poety. Zarysy życia. Szczęśliwa powieść. Rozmaitości: Piśmiennictwo krajowe. Bułucka dolina w Hiszpanii. Powieść z Zanlis w 2ch tomach. Praktyczny wykład chorób kołtunowych przez Dr. Jana Oczapowskiego w Warszawie. Rocznik wydziału lekarskiego w uniwersytecie jagiellońskim, tom 2gi. O zarazie bydlęcéj przez J. Lewandowskiego. Gazet w Warszawie wychodzących liczy przegląd: Gazeta rządowa, poranna, codzienna, warszawska, Korrespondent warszawski i Kuryer warszawski. Dodatek do Gazety porannéj: Piśmiennictwo krajowe; i do Gazety codziennéj: Wiadomości handlowe stoją wyżéj nad inne. Prócz gazet wychodzą dzienniki: Sylwan, to jest Dziennik leśny, Tygodnik rólniczo-technologiczny, Magazyn powszechny, Nowy Kolumb, to jest Pamiętnik podróży; Dziennik mód, Świat dramatyczny, Humorysta warszawski i Muzeum śmieszności przez W. Szymanowskiego.

Zeszyt 3ci zawiera: Wiadomość statystyczno-historyczna o mieście Sieradzu. Morowa zaraza w Warszawie, obraz z podań miejscowych przez Wojcickiego. Hegel. Poezye. Próba, dramat w trzech obrazach przez Tyszyńskiego. Zarysy pożycia. Dzieło świata. W Rozmaitościach: Prospekt pana K. W. Wojcickiego na drukujące się dzieło: *Stare gawędy i obrazy,* w których zalety i wady przodków żywemi farbami odmalowane. Składać się będzie z cztérech tomów z rycinami. Przedpłata na wszystkie 4 tomy wynosi 30 złp.

Bruno hr. Kiciński ogłosił także prospekt na dzieła swoje w 12 (!) tomach, które w trzech oddziałach wyjdą na widok. Mieścić zaś będą znany już przekład przemian Owidyusza. Z greckich zaś: Moscha, Biona, Teokryta, Hezyoda, Homera Odesseę i Batrachomyomachią. Nadto przekłady z tegoczesnych niemieckich, francuzkich i włoskich poetów. Wreście i oryginalne także poezye tego autora. Przedpłata na całe dzieło wynosi 60 złp. Teofil Nowosielski przełożył z czeskiego dzieła J. Swobody: Wykład praktyczny prowadzenia dzieci małych w ochronie. Prenumerata wynosi 6 złp.

Zeszyt 4ty mieści Dokończenie o Sieradzu przez Gawaryckiego. O potrzebie domów przedpogrzebowych. Ułamki historyczne z dziejów ojczystych i statut polski w XIII. wieku przez Maciejowskiego. Poezya: Zarysy pożycia. Łaskawy opiekun, czyli Bartłomiéj Alfonsem. W Rozmaitościach: Rozbiór gramatyki języka polskiego przez Wacława Hankę. — Prócz przeględu wyszło z druku w Warszawie kilka nowych książek: *Zasady technologii chemicznéj gospodarskiéj* przez Józefa Bełzę: *O postępie fabrykacyi cukru z buraków w ostatnich czasach* przez Apolinarego Schouppe 1840. Nareszcie: *Ogólny rys encyklopedyi dla płci żeńskiéj* przez K. Milewskiego, 2 tomy, 1840.



Jeździec arabski.

Jeździec arabski.

Obrazek nasz, wyjęty z najnowszego opisu Algieru, wystawia wiernie jeźdźca arabskiego z wojsk w Algierze przeciw Francuzom walczących. Jazda arabska jest postrachem dla Francuzów, albowiem z szybkością błyskawicy uderza na nieprzyjaciela niespodzianie, rozproszona zbiera się w jednéj chwili znowu i wykonywa wszelkie zwroty z nadzwyczajną biegłością. Jeździec każdy uzbrojony jest długą fuzyą, pistoletami przy siodle umieszczonemi, pałaszem krzywym lub ataganem. Głowę okrywa turban, ciało całe płaszcz wełniany właściwego kroju. Sposób wojowania Arabów jest zupełnie ten sam jeszcze, jaki mieli Numidowie walcząc z Rzymianami.

Odezwa od wydawców Świętojanki.

Szanownych, do *Świętojanki* wezwanych współpracowników, którzy dotąd swych artykułów udzielić nieraczyli, uprasza się o jak najrychlejsze nadesłanie tychże *do biblioteki kassynowéj w Gostyniu;* gdyż naglące uiszczenie się z dawno zapowiedzianego wydania *Świętojanki,* ostatecznego zebrania materyałów wymaga.

Nr. 8. Przewodnika rólniczo-przemysłowego zawiera następujące artykuły:

O zakładaniu gorzelni. — Sandomierka. — O robieniu nawozu. — O pomnożenin nawozu za pomocą ziemi. — Stepy. — Utrzymywanie owiec na stajni. — Chodowanie pszczół. — Obkopywanie drzew. — Jak hartować lemiesze? — Jak lutować miedzią? — Rozmaitości.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)